Nr. 72. Kraków, niedziela, 29. marca 1903. Rok II.

KURYER KRAKOWSKI

ilustrowane pismo codzienne
dla wszystkich.

Przedpłata wynosi:

w Krakowie	miesięcznie	1 kor.	20 hal.
	kwartalnie	3 „	60 „
na prowincyi	miesięcznie	1 „	70 „
	kwartalnie	5 „	— „

Numer pojedyńczy 3 ct.

Ogłoszenia: pierwszy raz 15 halerzy za wiersz petitowy; każdy następny raz po 10 halerzy.

„Kuryer“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych o godzinie 12 w południe.

Adres Wydawnictwa:
Kraków, ul. Karmelicka l. 7. — Nr. Telefonu 494.

Redaktor:
KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.

Wesele z powodu zmartwychwstania czyli pseudoniebeszczyk i strata cebuli.



(Opis wewnątrz numeru, str. 8).

Was wollt ihr, *ihr blöde Thoren?*
Was habt ihr bei uns verloren?
Unsere Vaterstadt ist deutsch!
Nur hinaus aus unseren Mauern
Bald, es darf, nicht lange dauern,
*Sonst bedrobet euch die Peitsch!**)

Komuż rumieniec na twarz nie wystąpi, gdy czyta te słowa wieszcza pruskiej kultury! Jakże pewni muszą być swego, gdy się ośmielają na tak bezprzykładnie zuchwały wybryk na polskiej ziemi, tak, bo »*Biala—Bielitz Saybusch*« to jeszcze polska ziemia! Z uczuciem niewysłowionej przykrości trzeba mówić „jeszcze", bo niestety chyba tylko ten, kto patrzeć nie chce, nie przyzna, że ten szmat naszej ojczyzny jest zagrożony tak bardzo, że niezadługo może być rzeczywiście: »*ein deutscher Ort*«!

»*H.-K.-T.*«, działając wytrwale według wszelkich prawideł pruskiej strategii, wbija się systematycznie klinem pomiędzy Śląsk a Galicyę. Falanga niemieckich przemysłowców, pracą polskiego robotnika i pieniądzmi polskiego konsumenta wzbogacona, posuwa się tu na linii od Dziedzic ku Żywcowi, by rozbić bezpośrednią łączność zwartej masy polskiej ludności, by osaczywszy w ten sposób Cieszyńskie dokoła, tem łatwiej zalać je germańską falą.

Wszakże to Prusaków tradycya, że ich nauczyciel bitwy wygrywa! Patrzą na to codziennie szkolne mury Białej, Bielska i okolicy, jak z polskich dzieci wyrastają obrońcy zagrożonej przez polskość niemieckiej ojczyzny! W 29 niemieckich szkołach było tam w 1900 roku 6586 dzieci, a z tego polskich prawie połowa, bo aż 3072!

Połowa tych szkół (15) zbudowana i utrzymywana niemiecką ofiarnością; szkoły to prywatne, otwierające swe klasy dla polskiego proletaryusza, by go przerobić na żołnierza, co zapełni kadry armii, która plan strategiczny ma wykonać. Tak tedy krew z krwi, kość z kości polskiej posłużyć ma do programu germańskiego!

*) Ustęp z piosenki rozrzuconej po Bielsku, Białej, Żywcu i okolicy.

Wobec niemieckiej ofiarności na cele zaborcze, co dla obrony zrobiła polska ofiarność? Z górą 3000 polskich dzieci chodzi do szkół niemieckich, bo... polskich niema. Co zrobiła polska ofiarność, by te tysiące polskich dzieci wyrwać z objęć hakaty? Jedna szkoła polska w Białej możeli sprostać tylu niemieckim? Jeden posterunek w Białej możeli wystarczyć na ohronę całej linii od Dziedzic ku Żywcowi? Wszak na tej linii mamy: Bór łodygowski, Bór wilkowski, Bystrę, Hacnów, Kalnę, Leszczyny, Lipnik, Meszną, Rytarowice... około 7000 polskiej ludności nie mającej ani jednej polskiej szkoły!... ludności wystawionej na codzienne, ustawiczne, niemieckie wpływy fabryk, w których pracuje! Co patryotyczne społeczeństwo ofiarowało na obronę tego kawałka ojczystej ziemi?... co ofiarowało, by nie dopuścić do odcięcia Śląska od pnia macierzystego?

Leszczyny pod Białą to drugi punkt zagrożonej linii, drugi z kilku, które bez zwłoki zaopatrzyć należy w polskie szkoły. Jeszcze w 1900 roku Koło męskie krakowskie Towarzystwa Szk. L. postanowiło ją tam założyć i właśnie na ten to cel zbiera w Krakowie składki do odnośnej puszki weteran z 1863 r. wołając: „grosz na szkołę ludową!" Zbiera je od lat trzech i zebrał zaledwie 12.000 koron, dopiero połowę sumy potrzebnej na wzniesienie szkolnego budynku.

Aby nie zwlekać z przystąpieniem do istotnego działania, do uczenia polskich dzieci po polsku, wynajęto przed dwoma laty chłopski dom na chwilowe pomieszczenie prywatnej szkółki, w której już 46 dzieci pobiera obecnie naukę. Ale »*Schulverein*«, dowiedziawszy się o naszych zamiarach, wystawił już tymczasem okazałą prywatną szkołę niemiecką. Wobec tego, czyż długo wypadnie nam jeszcze zbierać „grosze", by niemieckiej równorzędną szkołę wystawić w Leszczynach? Wobec tego czyżby jeszcze trzy lata czekać trzeba było, by na kresach roznieść ognisko polskiej kultury w budynku, któryby odpowiadał godności narodu?

Pamiętajmy, że obelżywe: »*Nur hinaus, Sonst bedrohet euch die Peitsch!*« — to okrzyk systematycznej, wytrwałej, niemieckiej roboty »*H.-K.-T.*« — wspomnijmy ile to już od zachodu zabrała nam ziemi germańska fala — nie zwlekajmy z budową szkół, któreby jej tamą być mogły na tej zagrożonej linii i... szczodrzej składajmy: „grosz na szkołę ludową" w Leszczynach.

Sprawy miejskie.

Z poważnych sfer radzieckich otrzymujemy następujące uwagi:

Nie ulega wątpliwości że jednem z najpilniejszych i najaktualniejszych zadań Rady miejskiej w tej chwili jest rozpoczęcie jakichkolwiek robót z funduszu inwestycyjnego, aby zatrudnić i dać zarobek głodnym robotnikom i rzemieślnikom — a to tem bardziej, że cięży na reprezentacyi miejskiej w ogóle, a na magistracie i prezydyum miasta w szczególności zarzut, że zimę zmarnowano na czczych dyskusyach i nie przygotowano sprawy tak, aby z pierwszym podmuchem wiatru wiosennego mogły rozpocząć się roboty. Ale ponieważ lepiej jest zrobić coś późno niż całkiem nie zrobić — ucieszyliśmy się niemało, gdy na posiedzeniu komisyi inwestycyjnej w dniu 18 marca wystąpił magistrat z gotowymi dwoma projektami znacznych budowli — a to magazynu dla dekoracyj teatralnych i szkoły wydziałowej w ulicy Topolowej. Sprawa tych dwóch budowli, pod względem technicznym zupełnie dojrzała i należycie fachowo opracowana, mogłaby wejść natychmiast w stadjum wykonania i dać zarobek kilkuset ludziom, gdyby nie nieszczęsne fatum, które znowu stanęło na zawadzie. Przy magazynie stanęło to fatum w postaci niezałatwionego jeszcze kontraktu z koleją o grunt pod ten budynek potrzebny, — przy szkole zaś wydziałowej w postaci kilku doktorów medycyny, członków Rady miejskiej. Przyszły im mianowicie na myśl różne niebezpieczeństwa zagrażające lub mogące zagrażać dzieciom mającym uczęszczać do tej nowej szkoły, z powodu, że w tym samym budynku ma mieszkać kierownik. A że to będzie osobnik płci męzkiej, który ewentu-

Powieść o kłótni Iwana Iwanowicza z Iwanem Nikiforowiczem.

(4) Przez

M. GOGOLA.

— Pomaga Bóg! — zawołał Iwan Iwanowicz.

— A, jak się macie Iwanie Iwanowiczu? odpowiedział głos z kąta pokoju. Wówczas to Iwan Iwanowicz spostrzegł Iwana Nikiforowicza, leżącego na rozesłanym dywanie, na podłodze.

— Darujcie, żem przed wami w naturze! — Iwan Nikiforowicz leżał bez wszystkiego nawet bez koszuli.

— Nie szkodzi. Spoczywaliście dzisiaj Iwanie Nikifoćowiczu?

— Spoczywałem. A wy spoczywaliście Iwanie Iwanowiczu?

— Spoczywałem.

— To wstaliście dopiero?

— Ja wstałem? Bóg z wami Iwanie Nikiforowiczu! jakże można spać do tej pory. Z futoru już wróciłem. Śliczne żyta po drodze! prześliczne! I siano także rosłe, miękkie, soczyste.

— Horpyna! — zawołał Iwan Nikiforowicz — przynieś wódki dla Iwana Iwanowicza i pierogów ze śmietaną.

— Piękną mamy pogodę.

— Jest co chwalić! Czart mu ze wszystkiem! ani wiesz co począć ze spiekoty!...

— Ot i musicie wspomnieć djabła. Ej Iwanie Nikiforowiczu! wspomnicie moje słowo, ale będzie już późno: dadzą wam na tamtym świecie za te Bogu niemiłe słowa!..

— Czemże ja was obraziłem Iwanie Iwanowiczu? Nie tknąłem waszego ojca, ani matki. Nie wiem doprawdy, czem mogłem was obrazić!

— Dość już, dość, Iwanie Nikiforowiczu!

— Dalibóg, nie obraziłem was, Iwanie Iwanowiczu!

— Rzecz szczególna, że przepiórki nie wychodzą jeszcze na wabika...

— Myślcie jak chcecie, jak się wam podoba; ale wiem, że niczem was dotknąć nie mogłem.

— Nie wiem dla czego nie wychodzą, — mówił Iwan Iwanowicz, jakby nie słysząc Iwana Nikoforowicza. — Czy nie czas jeszcze? ale zdaje się, czas już przyszedł.

— Mówicie że piękne żyta?

— Prześliczne żyta! prześliczne!

Tu nastąpiło chwilowe milczenie.

— Co to wy, Iwanie Nikiforowiczu odzież rozwieszacie? — zapytał wreszcie Iwan Iwanowicz.

— A cóż! wyborną, prawie nową odzież, zgnoiło przeklęte babsko! teraz przewietrzam. Sukno cienkie, doskonałe, tylko przenicować, i znowu noś wieki!

— Podobała mi się tam jedna rzecz, Iwanie Nikiforowiczu!

— Jaka?

— Powiedźcie z łaski swojej, na co wam ta strzelba, którą wraz z odzieżą wynieśliście dla przewietrzenia? — Tu Iwan Iwanowicz podał tabakierkę ze słowami: — Śmiem prosić o łaskawość?

— Zażyj pan, zażyj, ja własnej skosztuję.

Tu Iwan Nikiforowicz pomacawszy w koło siebie, dostał rożek z tabaką.

— Oto głupie babsko! To i strzelbę wyniosła?... Dobrą tabakę robi żyd w Soroczyńcach. Nie wiem co on dodaje; ale taki zapach... coś w rodzaju muszkatołowej gałki. A weźcie trochę na język: prawda, smak muszkatelu? Sprobójcie!

— Powiedźcie z łaski swej Iwanie Nikiforowiczu — ja znowu o strzelbie — co z nią robić będziecie, przecież wam ona do niczego?...

— Jak to do niczego? A jeśli się zdarzy sposobność strzelania?

— Bóg z wami, Iwanie Nikiforowiczu!

alnie mógłby się ożenić, z czego ewentualnie mogły by przyjść na świat dzieci, które by mogły zachorować na ospę, szkarlatynę lub inną zakaźną chorobę, której zarazki — pomimo, że mieszkanie kierownika będzie całkiem oddzielone i z osobnym wchodem, mogłyby dostać się do klas i spowodować wybuch epidemii. Wszelkie przedstawienia i rozumowania innych członków sekcyi nie mogły oponentów przekonać. Tymczasem sam rachunek prawdopodobieństwa nam wykazuje, że w obec kilkuset dzieci przychodzących do szkoły, z których każde może przynieść ze sobą zarazki choroby, strach przed dziećmi kierownika jest zupełnie nieuzasadniony, a to tem więcej, że kierownik szkoły świadomy swego obowiązku i swej odpowiedzialności — spostrzegłszy pierwsze objawy choroby u swych dzieci, zarządzi w tej chwili zupełną izolacyę swego mieszkania, swej rodziny i swych domowników, czego rodzice innych dzieci nie zrobią — a przynajmniej nie zawsze zrobią, a władze sanitarne dowiadują się o tem jak zwykle za późno.

Nie chodziło jednak na razie o to, kto ma słuszność: czy lekarze, chcący wyrzucić kierowników z budynków szkolnych czy sekcya szkolna, chcąca ich tam zatrzymać. Chodziło o natychmiastowe przystąpienie do budowy przez wzgląd na potrzebujących zarobku, więc komisya inwestycyjna nie mogąc sporu załatwić, postanowiła oddać zasadniczą kwestyę mieszkań kierowników szkół do decyzyi Rady miejskiej i to na posiedzeniu, które odbyć się miało nazajutrz t. j. 19 marca — sprawa ta weszła rzeczywiście do porządku dziennego tego posiedzenia jako punkt dodatkowy.

Przy otwarciu posiedzenia Rady miejskiej, zabrał głos przed porządkiem dziennym poseł Daszyński i przedstawiwszy w kolorach jaskrawych nędzę, panującą wśród klasy roboczej, wskutek bezrobocia, zagroził rozlewem krwi na ulicach, jeśli nie rozpoczną się natychmiast jakie roboty zarobkodajne. W odpowiedzi na to przemówienie, wskazał Pan prezydent na punkt dodatkowy porządku dziennego, który prowadził wprost do celu przemowy pana Daszyńskiego. Tymczasem tego dodatkowego punktu nie wzięto natychmiast pod obrady, a przystąpiono do dalszej dyskusyi nad sprawą teatralną, o której gadano cztery godziny z rzędu, i gdy nakoniec z nią się uporano, była już 9 godzina — i nie było już kompletu. Także sprawa budowy szkoły pozostała znowu w zawieszeniu.

Oprócz ogólnej przykrej strony tego faktu, że Rada miejska, odsunęła tak ważną sprawę, dla innej, nie mającej zupełnie charakteru pilności, nasuwają się jeszcze dwie uwagi:

Pierwsza: Z kilkunastu przewlekłych, w jednym lub drugim kierunku tendencyjnych mów wypowiedzianych na tem posiedzeniu, zaledwo mała część wypowiedzianego odnosiła się do samej sprawy dzierżawy teatru wprost, reszta traktowała o dziennikach, o artyzmie, literaturze, o artystach i literatach. Te niepotrzebne dyskusye, wobec wrodzonego niektórym radcom gadulstwa, mają zwykle u nas ten skutek, że porządek dzienny posiedzenia nie może być nigdy wyczerpany, i nie dziesiątki już, ale setki spraw ważnych leży niezałatwionych. Dlaczego więc pan prezydent nie robi użytku z postanowień regulaminu, aby dyskusyę na właściwy przedmiot skierować, i nie pozwolić na marnowanie czasu?

Druga uwaga dotyczy posła Daszyńskiego.

Skończywszy swą interpelacyę o głodnych robotnikach, nie zażądał, aby punkt dodatkowy wzięto zaraz pod obrady, ale za to wziął bardzo żywy udział w dyskusyi teatralnej. Mówił, zapomniawszy zupełnie o swych głodnych towarzyszach, dwukrotnie i to po pół godziny o sprawozdaniach teatralnych, o artystkach i o innych różnych rzeczach, a najwięcej czasu poświęcił polemice z krytykami... o stanowisko Wyspiańskiego w literaturze. Mowa ta wywołała znowu półgodzinną replikę dwóch innych mówców, tak, że całe posiedzenie zostało stracone. Więc że się tak stało, że zabrakło czasu i kompletu do załatwienia sprawy budowy szkoły, to najwięcej w tem winy ponosi sam pan poseł Daszyński.

Pogadanki pedagogiczne.

XII. Pouczenie.

Pouczenie jest z początku czysto praktyczne. „To ci wolno!“ „tego nie“ „to czyń“, „tamtego nie rusz“. Wszystko cokolwiek dziecię widzi naokoło siebie, jest dlań nowością, pouczają je też rodzice o wszystkiem, pomagają porządkować, gromadzące się w duszy wyobrażenia. Pouczanie w domu daje podstawy do późniejszej prawidłowej nauki w szkole.

Coraz częściej dają się słyszeć utyskiwania nauczycieli, że dzieci nie umieją myśleć. Pochodzi to właśnie stąd, że rodzice mało dziecię pouczają w domu. Pouczenie nie ma nic wspólnego z nauką, nie wymaga też od rodziców żadnych specyalnych wiadomości, a każda rozmowa prowadzona bodaj o najobojętniejszej rzeczy, przyczynia się niezmiernie do rozwoju duszy dziecięcia. Powinni też rodzice rozmawiać z dziecięciem jak najwięcej, powinni starać się o to, aby dziecię jak najwięcej nagromadziło wyobrażeń. Nie należy też nigdy lekceważyć pytań dziecięcia, lecz o ile możności na nie odpowiadać.

Dzieci wychowane w mieście nie mają zazwyczaj pojęcia, o wsi, o czynnościach rolnika i t. p. Jeżeli można, dobrze jest od czasu do czasu, wybrać się z takiem dziecięciem na wieś, jeżeli jednak wzgląd na kieszeń nie pozwala na to, dobrze jest pokazać mu to bodaj na obrazku.

Dzieci lubią ogromnie obrazki, trzeba korzystać z tego i od czasu do czasu podsunąć dziecięciu książkę z obrazkami. W takim jednak wypadku trzeba usiąść około dziecięcia i objaśniać mu pokazywane rzeczy. Objaśnienie nie powinno polegać na suchem gadaniu. — „O widzisz to lew“, tu ma nogi, tu głowę, tu ogon i t. p.“ Gdybyśmy to tak robili, dziecię czmychnie przy drugim obrazku, a gotowe nawet dostać wstrętu do wszelkich książek z obrazkami. Lepiej jest i więcej to dziecię zajmuje, jeżeli samo spostrzega różne szczegóły znajdujące się na obrazku. Ma to także tę korzyść, że dziecię uczy się patrzeć, myśleć, i myśl swą jasno wypowiadać.

---

kiedyż wy strzelać będziecie? chyba drugi raz na świat przyszedłszy?... Wy, o ile wiem i pamiętają inni, nie zabiliście ani jednej kaczki! Przytem i waszą naturę nie tak już Bóg utworzył, ażeby módz strzelać. Wy macie wyraz twarzy i całą figurę poważną. Jakże wam włóczyć się po błotach, gdy pewna część waszego ubrania, o której nie zawsze i nie wszędzie godzi się wspominać, już teraz w przewietrzeniu, a cóż dopiero podczas polowania?... Nie, wam spokój potrzebny, odpoczynek... (Iwan Iwanowicz, jak się wyżej rzekło, mówił bardzo malowniczo, gdy potrzeba mu było kogo przekonać. Jak on mówił! Boże, jak on mówił!) Tak, tak! wam tylko z powagą do twarzy. Ot, dajcie mi waszą strzelbę.

— Czy podobna! to strzelba droga; takich strzelb ani znaleźć teraz! Jeszcze wówczas, gdy wybierałem się do milicyi, u Turka ją kupiłem, a teraz tak bez namysłu oddać ją, czy podobna? Rzecz dla mnie niezbędna!

— Dla czego niezbędna?

— Jakto dla czego? A jeśli rozbójnicy dom napadną? Dzięki Bogu spokojny jestem i nie lękam się nikogo; a dla czego? dla tego, że wiem, iż strzelba jest w spiżarni.

— Piękna strzelba! Przecież w niej zamek zepsuty, Iwanie Nikiforowiczu!

— Cóż z tego, że zepsuty! Można naprawić; należy tylko zapuścić oliwą, by nie rdzewiał.

— Z waszej mowy Iwanie Nikiforowiczu, nie widzę ja przyjaznego dla mnie usposobienia. Nie chcecie nic zrobić takiego, coby świadczyło o przyjaźni.

— Jakże możecie mówić, Iwanie Iwanowiczu, że nie daję wam żadnych dowodów przyjaźni? Czyż się to godzi? Woły wasze ciągle pasą się na moim stepie, a przecież ani razu ich nie zająłem!... Kiedy jedziecie do Połtawy, prosicie mnie zawsze o bryczkę, a czyż odmówiłem wam jej kiedy? Wasze dzieciaki przełażą przez płot na moje podwórze i bawią się z mojemi psami — nic im nie mówię, niech się bawią, byleby nic nie ruszali, niech się bawią!

— Kiedy już nie chcecie mi jej darować, to przynajmniej pomieniajmy się.

— Cóż wy mi dacie za nią? — Przy tych słowach Iwan Nikiforowicz podparł się ręką i patrzył na Iwana Iwanowicza.

— Dam wam za nią burą świnię, tę samą, którą utuczyłem teraz. Kapitalna świnia? Przekonacie się, jakie wam na rok następny da pyszne prosięta!

— Ja nie wiem, jak wy, Iwanie Iwanowiczu, możecie mówić coś podobnego. Na co mi wasza świnia? Chyba djabłu stypę wyprawię?

— Znowu! Jakby bez djabła obejść się nie można! Grzech wam, dalibóg grzech, Iwanie Nikiforowiczu!

— Jakże bo wy, w rzeczy samej, Iwanie Iwanowiczu, dajecie za strzelbę djabli wiedzą co takiego — świnię!

— Dla czegoż ono djabli wiedzą co takiego, Iwanie Nikiforowiczu?

— Jakżeż? pomiarkujcie tylko sami dobrze: strzelba, rzecz wiadoma; ale to, djabel wie co takiego — świnia!... Gdyby to mi mówił kto inny, mógłbym się obrazić.

— Cóż tak złego zauważyliście w tej świni?

— Za kogoż wy mnie macie wreszcie? żebym ja świnię...

— Siadajcie, siadajcie! już nie będę... niech przy was zostaje wasza strzelba, niech tam sobie zgnije, pordzewieje, stojąc w kącie spiżarni; nie chcę więcej mówić o niej!

Potem nastąpiło milczenie.

— Powiadają, — przerwał pierwszy Iwan Iwanowicz, — że trzy mocarstwa wypowiedziały wojnę naszemu cesarzowi.

— Tak, mówił mi o tem Piotr Fiodorowicz. Co to za wojna? i z jakich powodów?

— Nie można wiedzieć na pewne, Iwanie Nikiforowiczu, z jakich powodów? Sądzę jednak, że mocarstwa te chcą, byśmy wszyscy przyjęli muzułmańską wiarę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nabijanie głowiny dziecięcia, zaledwo oro odrosło, najrozmaitszymi wierszykami, nie ma wielkiego celu — a już zupełnie jest złe, jeżeli dziecię następnie popisuje się z tymi wierszykami przed gośćmi, którzy ze względu na rodziców zmuszani są takiego małego benjaminka zasypywać pieszczotami i pochwałami. Zbyt wychwalone zaczyna wierzyć w swą mądrość — rani je boleśnie każda chociażby najsłuszniejsza uwaga, jeżeli nie jest pochwałą, a kiedy przyjdzie iść do szkoły nie wielka zazwyczaj z takich dzieci pociecha. *H. C-cz.*

Z TEATRU.

(*Występy p. Kamińskiego*),

Wczoraj dyrekcya wystawiła „Dom otwarty", trzyaktową komedyę M. Bałuckiego — a wystawiła ją dla p. Kamińskiego, gdyż epizodyczna rola skończonego farmaceuty Fujarkiewicza z Mościsk w tej sztuce, jest bez wątpienia najlepszą kreacyą Kamińskiego w polskich obyczajowych komedyach.

Stworzenie tej postaci wymaga gry mimicznej. Fujarkiewicz, przewijający się po scenie wśród całego tłoku osób, choć rzadko kiedy otwiera usta, powinien przykuć do siebie uwagę widzów.

Kamiński wie o tem. To też, chociaż nawet przesuwa się na drugi plan, choć działa w tyle sceny, z chwilą, kiedy się na niej pokazuje, zwraca na siebie oczy wszystkich.

Gra jego jest bardzo subtelna; ktoś inny w pogoni za efektami z pewnością raziłby tylko— on zatrzymuje miarę. W śmieszności nie posuwa się za daleko, w komiźmie jest szczery, a w ruchach tak naturalny, że każdemu zdaje się, iż widzi przed sobą taki okaz prowincyonalisty, jaki tak często w życiu przesuwa się przed naszemi oczyma.

Jeśli wprost braknie słów pochwały dla p. Kamińskiego, to rozpaczać należy nad ansamblem, jaki widzieliśmy wczoraj. Pomijamy, już kwestyę, że obsada kobieca była niżej wszelkiej krytyki.

Jest jednak jedna rzecz, którą nie wiemy nawet, jak nazwać. Cóż bowiem powiedzieć o tem, że dyrekcya pozwoliła na wkładki i własne dowcipy aktorów, dowcipy wprost ordynarne.

Jeśli aktor ucharakteryzował się na skończonego pijaka i przedstawił się: „zaprzysiężony członek Towarzystwa Eleusis", i jeśli drugi urządził reklamę kilkunastu tutejszym firmom, jeśli trzeci — a tym niestety był p. Mielewski — zbagatelizował sobie rolę i robił na scenie, co mu się tylko podobało, mówił, co mu ślina do ust przyniosła, to musimy zwrócić uwagę, że szanujący się aktorzy, nigdy tego nie czynią. Jeśli dyrekcya w loży z uśmiechem spoglądała na takie „zoperetkowanie" sztuki Bałuckiego, tak zasłużonego na polu komedyopisarstwa, to lepiej niechby sztuk jego nie wystawiała wcale i obracała się jedynie w zaczarowanem kole „Dam od Maksyma". (*kr.*)

OD WYDAWNICTWA.

Przypominamy, że czas odnowić prenumeratę.

Prenumerata wynosi:

W Krakowie miesięcznie .	1	kor. 20	hal.
z odnoszeniem do domu .	1	„ 60	„
w Krakowie kwartalnie . .	3	„ 60	„
z odnoszeniem do domu .	4	„ 80	„
Na prowincyi z przesyłką			
miesięcznie	1	kor. 70	hal.
kwartalnie	5	„ —	„

Wszyscy nowo przystępujący P. T. prenumeratorzy otrzymają bezpłatnie początek wielce zajmującej powieści Gogola, będącej prawdziwem arcydziełem, p. t. „Powieść o kłótni Iwana Iwanowicza z Iwanem Nikiforowiczem", której druk rozpoczęliśmy już w „Kuryerze".

Zwracamy uwagę, że podwyższenie prenumeraty „Kuryera" wynosi miesięcznie tylko 10 centów, a na prowincyi 15 centów, gdyż braliśmy za przesyłkę tylko 20 centów, podczas gdy sama opłata pocztowa wynosi 25 centów.

Oprócz administracyi „Kuryera" (Karmelicka l. 7) następujące ajencye przyjmują przedpłatę na „Kuryera":

Hopcas i Salomowa, biuro dzienników, plac Maryacki.

Trafika główna na Linii A—B.

Janeczek i Wojciechowski, skład papieru, Rynek główny.

St. Karliński, Skład papieru, Sukiennice 28 (naprzeciw wieży ratuszowej).

Trafika p. **Mańkowskiej** w Sukiennicach.

I. Schmaus, skład papieru, ul. Szewska.

Ignacy Weiss, handel korzenny, ulica Długa l. 24.

Łukasz Maćkiewicz, handel towarów kolonialnych, ul. Długa 34.

Konopnicki, handel towarów kolonialnych, ul. Długa.

Stanisław Nikiel, handel towarów kolonialnych, ul. Zwierzyniecka 32.

A. Scherer, trafika, ul. Basztowa 27.

C. k. **Trafika** przy ul. Wiślnej.

Ludwik Sysło, fabryka rękawiczek i bandaży, ul. Mostowa 12.

Księgarnia Potnralskiego w Podgórzu.

Wszystkie te agencye przyjmują przedpłatę i wydają prenumeratorom „Kuryera", z wyjątkiem c. k. Głównej trafiki, która tylko przyjmuje prenumeratę.

KRONIKA.

Kraków, 28 marca.

Kalendarzyk. Dziś Jana Kapistr. Jutro Męki Pańskiej. Pojutrze Kwiryna m.

Dziś o godz. 8 rano + 10° C.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

W sobotę „Nowe bożyszcze", sztuka w 3 akt. Fr. de Cadel (9. występ Kamińskiego).

W niedzielę „Faust" (ostatni występ Kazim. Kamińskiego).

Rocznica.

Rocznica dzisiejsza, to nie jakieś wielkie narodowe święto, ale małe wspomnienie z krwawych walk naszego narodu o niepodległość...

Wspomnienie krótkie, ale świadczące, że już wówczas w r. 1770 za konfederacyi barskiej, gdy jeszcze sejm czteroletni nie zrównał wszystkich stanów, gdy nie spodziewał się nikt Konstytucyi trzeciego maja, miłość do tej ziemi i nienawiść ku jej wrogom gorzała w sercach ludzi ciężkiej, żmudnej i pogardzanej pracy...

Dnia 29 marca r. 1770 żołdacy moskiewscy, stojący załogą w Krakowie, dowiedziawszy się, że w Wieliczce obozuje oddział konfederatów barskich, postanowił nocą wyruszyć i zetrzeć ich zupełnie. Manewr ten trzymany był w ścisłej tajemnicy i nikt z Krakowian nie wiedział o nim. Gdy Moskale wyruszyli już w pochód i opuszczali Kraków, dowiedział się o tem młody czeladnik szewski, Jan Wierciak. Pojął on, jakie niebezpieczeństwo grozi niespodziewającym się napadu obrońcom ojczyzny i nienamyślając się długo, bocznemi, polnemi ścieżkami przedarł się do Wieliczki i w czas uprzedził konfederatów o zamiarach Moskwy...

O Wierciaku, który złożył tak piękny dowód gorącej miłości ojczyzny, nikt dziś nie pomni, choć imię jego chlubnie zapisało się w aktach konfederacyi barskiej.

Cześć pamięci tego szewca-patryoty, który uczucia ku rodzinnej ziemi stwierdził czynem...

Konfederaci opuścili wówczas Wieliczkę, obeszli dookoła Kraków i w dwa dni potem t. j. 31 marca starli się w Prądniku Czerwonym z Moskwą, której zadali ciężką porażkę. Jeśli wówczas nie zajęli Krakowa, to tylko dla tego, że Moskal armatami obsadził rondel Floryański, a konfederaci, nierozporządzający artyleryą, nie chcieli bez potrzeby iść na pewną zgubę.

Bezpłatna wypożyczalnia. W połowie kwietnia wydawnictwo »Kuryera Krakowskiego« otworzy w lokalu administracyi bezpłatną wypożyczalnię książek dla wszystkich prenumeratorów miejscowych. Wydawanie książek będzie się odbywało w każdy wtorek i piątek.

Dla prenumeratorów zamiejscowych utworzymy natymiast stałe miesięczne premie książkowe, które rozdawać będziemy w drodze losowania. Każdego 15 dnia miesiąca wylosujemy 15 takich premij z których główna przedstawiać będzie wartość 50 koron, dwie następne po 25 koron, a 12 pozostałych 8 do 12 koron. Raz na kwartał dla prenumeratorów tak miejscowych, jak zamiejscowych przypadnie jedna wielka premia w biblioteczce wartości 150 koron.

P. Kazimierz Bartoszewicz po ośmiu dniach przerwy, spowodowanej chorobą, objął na nowo z dniem dzisiejszym czynności redaktora naszego „Kuryera".

O Wawel. Wynikiem rokowań, jakie w sprawie opróżnienia Wawelu imieniem kraju prowadzi członek Wydziału krajowego p. Wereszczyński z prokuratorem skarbu radcą drem Kornem i władzami wojskowemi, jest zobowiązanie się władz wojskowych do opróżnienia historycznej części zamku, to jest połaci jego od strony ulicy Grodzkiej, najdalej w lipcu r. 1905.

Skutkiem tej umowy władze wojskowe postanowiły jeszcze w tym roku przystąpić do budowy nowych koszar, a przedewszystkiem tych, które są przeznaczone dla piechoty.

Sekcya ekonomiczna przyjęła do wiadomości, że prezydyum, złożone z prezydenta Friedleina i wiceprezydenta dra Leo, na konferencyi, odbytej z p. Wereszczyńskim, zobowiązało się do rozpoczęcia w bieżącym roku prac około zbudowania dojazdów i chodników, urządzenia kanałów i doprowadzenia rur gazowych i wodociągowych do nowych koszar. O ile można przypuszczać, to pan Wereszczyński i dr. Korn tej jeszcze niedzieli załatwią wszystkie swe czynności.

Hawa harumdader. *Ad usum* naszego magistratu i komisyi budżetowej podajemy fakt następujący:

Miasto Salonika ma to szczęście, że posiada światłego, uczonego burmistrza. W radzie miejskiej postawił on wniosek, aby kosztem miasta zakupić... barometr! „Barometr? Kto słyszał w Salonice o barometrze? Na co Salonice barometry? Ojcowie nasi obywali się bez piekielnego wynalazku Franków i było dobrze. Święte były czasy! Nie chcemy barometru"! Tak przemawiało stronnictwo konserwatywne. Ale burmistrz wytłómaczył pożytek tego wynalazku i zaklął się na brodę proroka, że wydatek ten pociągnie za sobą znaczną oszczędność dla miasta. Przekonał postępowców i uchwalono zakupić od Franków barometr, byle jak najtańszy. Cóż dalej? Oto przemyślny, a oszczędny burmistrz, kupując ten cudowny przyrząd, zażądał od kupca, aby go ustawił w taki sposób, żeby zawsze zapowiadał deszcz. Stało się wedle jego woli. Odtąd ile razy w Salonice jest upał, skwar nie do wytrzymania, proch i kurzawa, a mieszkańcy przychodzą do burmistrza z wyrzutem, że ulic skrapiać nie każe, on im z całym wschodnim spokojem wskazuje na barometr i odpowiada: „Hawa harumdader — deszcz będzie padał"!

Kilku frankowy wydatek na barometr, pociągnął w ten sposób za sobą oszczędność kilku tysięcy, wydawanych corocznie na skrapianie ulic.

Cóż, magistracie krakowski — czyby się nie dało coś podobnego urządzić w Krakowie?

Nowe chodniki w Krakowie. Na ostatniem posiedzeniu sekcyi ekonomicznej rady miejskiej uchwalano wniosek r. m. Turskiego, aby wysłał do Warszawy jednego inżyniera z budownictwa miejskiego, któryby tam zapoznał się z posobem wyrobu płyt betonowych na chodniki we własnym zarządzie i układaniu ich, poczem próby tego rodzaju robót wykonanoby w naszem mieście.

Tu zaznaczyć wypada, że jeszcze dwa lata wstecz r. m. Bartoszewicz zwrócił uwagę rady miasta na te chodniki betonowe, które nietylko odznaczają się niezwykłą praktycznością, ale są także prawdziwą ozdobą miasta. P. Bartoszewicz zaznaczył wówczas, że Petersburg i Moskwa zazdroszczą Warszawie tych chodników, że postanowiły założyć u siebie ich fabryki; zwrócił też uwagę, że w ten sposób miejscowej klasie pracującej da się zarobek. Słowa jego przebrzmiały jednak bez echa i dopiero dziś jest nadzieja nadziei, że spełni się to, czego jeszcze przed dwoma laty można było dokonać.

Pierwszy raz zebrała się onegdaj komisya rady miejskiej mająca wprowadzić w życie miejski urząd pracy. Przewodniczył wiceprezydent dr. Leo, a w obradach (?) wzięli udział radcy miasta Bobilewicz, Bujwid, ks. Bukowski, Chyliński, Kosobucki i Muczkowski. Obrady nad wprowadzeniem w życie tego urzędu ograniczyły się do tego, że postanowiono nie obradować nad projektem organizacyi urzędu, lecz „wzmocnić" jeszcze komisyę czterema członkami. W tym celu kooptowano sobie dra Benisa, prof. Jaworskiego, prof. Milewskiego i Edmunda Zieleniewskiego.

Skarb państwa — germanizatorem! Na rogach ulic, na tablicach ogłoszeniowych pojawiły się plakaty zaopatrzone nawet w podpis namiestnika kraju br. Leona Pinińskiego zawierające rozporządzenie o wprowadzenie w życie krajowego podatku od piwa. W samym fakcie rozlepienia takich afiszy niema nic zdrożnego, ani dziwnego. Ciekawem jednak, jeśli już nie oburzającem, jest to, że afisze te są drukowane częścią w dwóch językach: polskim i niemieckim, a częścią w jednym, ale.. tylko niemieckim! Nawiasem mówiąc, tych „czysto-niemieckich" afiszy rozlepiono najwięcej.

Od kiedy język niemiecki w sprawach administracyjno-politycznych został dla Galicyi urzędowym, tego nie wiemy, a zapewne nie wiedzą i ci, którzy wpadli na tak niesmaczny koncept „uprzyjemniania" ludności naszej podatków niemczyzną...

Koncert popularny odbędzie się w „Resursie urzędniczej" w niedzielę 29 marca o godzinie 6 wieczorem. Kierownictwo objął p. M. Sieber. Na program składają się solo sopranowe i basowe, duety, solo skrzypcowe, deklamacye itp.

Czeska Beseda urządza dziś, 28 marca, przedstawienie amatorskie w sali restauracyjnej browaru braci Johnów. Na program składają „Byt pro swobodneho pana" przez Franciszka Szimunka i „Balove strzevice", komedyjka z francuskiego. Po przedstawieniu odbędzie się zabawa towarzyska.

Krótka historya. W chwili, kiedy spodobał mu się fach złodziejski, począł kraść. Proceder ten jednak krótko mu się udawał, nie minął bowiem jeszcze i tydzień od czasu, jak zaczął „pracować" w tym fachu, a już wczoraj na targu powinęła się mu noga i z tego powodu złapano go za rękę, którą wsadził do obcej kieszeni.

Kieszeń należała do wieśniaka z Bronowic sprzedającego słomę na kleparskim rynku, a wieśniak to był litościwy. Gdy bowiem debiutant złodziejski zaczął go prosić o darowanie winy i nie wydawanie w ręce policyi, a przytem, klnąc się na wszystkie świętości, zeznał, że dopiero tydzień, jak puścił się na kradzież, i że nie da się do niej więcej nakłonić, wieśniak zaprosił go do pobliskiej szynkowni. Tam wziął go do osobnego pokoju i dał mu do wyboru; albo odda go w ręce policyi, albo zrobi z nim „krótką historyę". Debiutant wybrał „krótką historyę", a wieśniak zdjął pas... na dalszą scenę spuszczamy zasłonę, z poza której czytelnik usłyszy dwadzieścia pięć poświstów rzemienia.

Nazwiska debiutanta nie podajemy. Wszak został ukarany, przyrzekł poprawę, a chodzi mu o to, aby nie spotkać się z policyą....

Mili goście wracają. — Wraz z ożywczem tchnieniem natury, która otrząsnęła się z długiego zimowego snu — poczynają zwolna wracać w ojczyste strony ptaszęta i napełniać powietrze swym rozkosznym szczebiotem. Wczoraj około południa zauważono już przy parku Krakowskim kilka jaskółek. Oby tylko nie przyszło im zbytniego pośpiechu odpokutować — ludziska przepowiadają jeszcze zimna i śniegi.

Niedobre miasto? Dawno już pragnęli ujrzeć mury krakowskie i pamiątki ojczyste i pomodlić się przed cudownymi obrazami. Po wielu latach czekania wybrali się wreszcie, przywdziali nowe sukmany i suknie i z drżącem sercem po kilkudniowej podróży wjechali w mury Krakowa. Wspaniałe kościoły i budowle, oraz ruch wielko-miejski oszołomiły zdumionych wieśniaków. Wieśniak zdejmował kapelusz przed każdą niemal okazalszą budowlą, a przed pomnikiem Mickiewicza ukląkł nawet i bił się w piersi, jak przed świętą figurą. Na widok tramwajów elektrycznych tak oboje zdumieli, że i słów kilku nie byli zdolni przez pewien czas wymienić. Posiliwszy się na Małym Rynku, może nawet u Gdowy i obszedłszy wszystkie spotykane po drodze kościoły, nie spostrzegli się nawet, że tu już wieczór zapadł. Należy się przespać, ale gdzie?! Zachodzili w głowę bezskutecznie, coby tu ze sobą zrobić, na propozycyę wreszcie kobieciny położyli się oboje koło godziny 11 pod kościołem św. Wojciecha i zasnęli jak kamień, znużeni całodziennem chodzeniem. Tymczasowo zjawiły się nad przybyszami „duchy opiekuńcze" w osobie Benedykta Kosseka i Wiktora Morawskiego. Jeden z nich schyliwszy się nad śpiącym, wyciągnął mu z za pazuchy około 200 złr. może i cały majątek nieszczęśliwego...

Współtowarzyszowi dał rzekomo za milczenie 10 złr. Sprawa wyszła na jaw — obaj złodzieje przychwyceni, teraz tylko — pozostaje do wyszukania ów wieśniak, który znikł bez śladu.

Echo ze stowarzyszeń katolickich. „We środę dnia 25 b. m. odbyło się staraniem stowarzyszenia „katolickich pracownic konfekcyi damskiej" w domu robotniczym „Przyjaźni krakowskiej" przedstawienie amatorskie poprzedzone niezmiernie zajmującym odczytem wypowiedzianym przez znaną zaszczytnie dla swej szerokiej działalności społecznej, profesorowę Henrykową Dziewicką.

Prelegentka tłómaczyła olbrzymie znaczenie stowarzyszeń zawodowych, jako jedynego ratunku pracownic przed bezrobociem i bezprzykładnym wyzyskiem. Stowarzyszenie „katolickich pracownic konfekcyi damskiej", założone zeszłego roku, w każdej chwili daje członkom swoim uczciwie płatny zarobek, ponieważ posiada biuro pośrednictwa pracy i własną szwalnię. Chodzi tylko o to, aby szeroka warstwa krakowskich pracownic igły zrozumiała, że „gromada to wielki człowiek", i że im stowarzyszenie będzie liczniejsze, tem łatwiej dojdzie do swego celu, t. j. do zapewnienia wszystkim pracownicom stosownych środków do życia. Licznie zgromadzone słuchaczki nagrodziły szanowną prelegentkę hucznymi oklaskami. Na przedstawienie amatorskie bardzo udane złożyły się: gramofon, 2 monologi komiczne i zabawna komedyjka pod tyt.: „Panna Figlarska". Artystki-amatorki grały doskonale, to też zbierały oklaski i „bis" po każdym występie. O godz. wpół do 7 publiczność opuściła salę. Była to pierwsza zabawa w stowarzyszeniu katol. pracownic konfekcyi damskiej — a ci co w niej udział wzięli, wyrażali życzenie, aby nie była ostatnią i aby ich to sympatyczne stowarzyszenie zaprosiło znowu jaknajprędzej na równie miłą rozrywkę".

Na wander. 17-sto letni terminator St. Gołowski będący w służbie u majstra stolarskiego A. Nowy, okradłszy dokumentnie

cały warsztat zbiegł od swych chlebodawców. Oryginalny i cieszący się bujną fantazyą złodziej, zabrał ze sobą nawet wszystkie wiszące na ścianach obrazy. W ten sposób obładowany, powziął zamiar udać się do .. Wiednia. Wśród marszu zatrzymał się w Wadowicach, a ponieważ był to już późny wieczór, położył się zatem na stragarnie, a skradzione święte obrazy poobstawiał dokoła. Jakież było jednak jego nieprzyjemne zdziwienie, skoro przebudziwszy się z rana, ujrzał otaczający go korowód — przekupek i przedstawiciela władzy policyjnej. — Obecnie wypoczywa po podróży na... pryczy aresztanckiej.

Wandalizm. Jacyś niewiadomi sprawcy ciągnąc dzisiaj nad ranem około hotelu Pollera, wybili kamieniami cztery wielkie lustrowe szyby restauracyjne.

Korowód trubadurów z kilkunastu „sympatycznych" młodzieńców produkował się onegdaj o 9 wieczorem pod mostem Zwierzynieckim. W program jednak wchodziły tak etyczne pieśni, że zebrana tłumnie na moście publiczność, przejęta oburzeniem, zmuszona była sprośnych trubadurów kamieniami nakłonić do ucieczki.

Miejski zbiór bakcylów na ul. Krakowskiej rozwija się bardzo pomyślnie i obfite wydaje plony. Według najnowszego rozporządzenia, skazani za ciężkie przewinienia zbrodniarze, będą musieli po tej ulicy przez dwie godziny dziennie spacerować.

Karkołomny chodnik na ul. Garncarskiej stał się wczoraj przyczyną nieszczęścia. Pani M., przechodząc koło kamienicy, oznaczonej numerem 13., potknęła się i upadła tak nieszczęśliwie, że złamała sobie nogę w dwóch miejscach. Czasby już był największy, by zabrać się do radykalnej reparacyi miejskich chodników, które w wielu częściach miasta są wprost niemożliwe.

Komunikat teatralny. Odbywają się ostatnie próby z 3-ch akt. sztuki F. de Cadel'a „Nowe bożyszcze", która jest wybitnym płodem jednego z kierunków dzisiejszej literatury dramatycznej we Francyi. Grać w niej będzie główną rolę p. K. Kamiński, inne ważne role odegrają pp. Wysocka, Sulima i Dulębianka, pp. Mielewski Zelwerowicz. Sztuka ta po wyjeździe p. Kamińskiego zejdzie z repertuaru.

Podwawelanie. Koło art. nauk. Czytelni akad. urządza w niedzielę, t. j. 29 b. m. o godz. 3 po południu w lokalu Czytelni (Rynek 22), XXI zwyczajne posiedzenie. W programie odczyt p. M. Dobrowolskiego, asystenta prof. dra Sokołowskiego na temat: „Rzut oka na rozwój historyi sztuki starożytnego Wschodu". Goście mają wstęp wolny.

Zawiadamiamy wszystkich kolegów, którzy w r. 1878 ukończyli c. k. wyższą szkołę realną w Krakowie — że w dniach 28 i 29 czerwca b. r. odbędzie się zjazd koleżeński po latach dwudziestu pięciu po opuszczeniu ławy szkolnej. W celu wysłania zaproszeń, programów i kart uczestnictwa, upraszamy kolegów, o nadesłanie najdokładniejszych adresów na ręce sekretarza zjazdu. Wszystkie pisma krajowe upraszamy o powtórzenie niniejszej odezwy w łamach kroniki. Kraków w marcu 1903. Kajzy Adam, urzędnik magistratu, Kremer Zygmunt, c. k. inspektor przemysłowy, Jan Wenzel, kupiec i obywatel, Ludwik Kuszpeciński, urzędnik c. k. kolei państw. i sekretarz zjazdu.

Lament poety. Wiosna lśniąca w barwnej szacie, na plantacyach ruch szalony — Sunie Maciej w pstrym kabacie, Zdziś Wielkipan wylecony. No a panie i dzieciaki, zbrojne w letnie kapelusze, mkną przez ronda i deptaki, a ja... w palcie chodzić muszę. *Wisz.*

Nekrologia.

† Aniela Leszkowiczowa, manipulantka poczty, lat 25.

† Katarzyna Szafrańska, obywatelka m. Krakowa, żona przedsiębiorcy ciesielskiego, lat 90.

† Ewa Biernatowa, żona grabarza, lat 33.

Kroniczka lwowska. * Przed trzema dniami aresztowano tu pod zarzutem szpiegostwa na korzyść jednego z ościennych mocarstw, prawdopodobnie Rosyi, b. starszego komisarza skarbowego, Ossolińskiego. Aresztowanie to ma stać w związku ze śledztwem, wytoczonem we Wiedniu niejakiemu Teodorowiczowi, któremu czynią te same zarzuty. Dzisiejsze telegramy dzienników wiedeńskich ze Lwowa donoszą, że w tej samej sprawie przyaresztowano także trzech oficerów z lwowskiej załogi.

Ossoliński należał do ludzi bardzo lekkomyślnych, bawił się i tracił pieniądze na wszystkie strony. Gdy stracił posag żony, nie zmienił bynajmniej trybu życia i krążyły pogłoski, że korzysta z różnych pobocznych dochodów. Przed pięciu miesiącami uwolniono go ze służby, gdyż dowiedziono mu, że dopuścił się malwersacyi w stemplach na 600 koron.

Aresztowany został na rekwizycyę sądu wiedeńskiego. W sprawie jego tutejszy sędzia dr. Sęk prowadzi śledztwo, które otoczone jest głęboką tajemnicą. Powszechnie jednak sądzą, że chodzi tu o twierdzę przemyską. Ossoliński zostanie wydany sądowi wiedeńskiemu.

* Tutejsza „Prawda", znane z swej pracy towarzystwo dla popierania i przestrzegania interesów artystów polskich, wydrukowała odezwę, w której ostro występuje przeciw jurom konkursu na projekt kościoła św. Elżbiety (o wyniku tego konkursu pisaliśmy w swoim czasie. *Przyp. Red.*). Odezwa ta zarzuca jurom stronniczość i twierdzi, że jury przed ogłoszeniem wiedziały o autorstwie pewnych projektów. Odezwa ta nie pozostanie zapewne bez dalszych następstw.

* W miejskiem biurze pracy we Lwowie zgłoszono w miesiącach styczniu i lutym br. zgłoszono miejsc wolnych 1512, wniesiono podań o zajęcie 1794, nastręczono pracę 627 pracującym. Ciągle uczuwać się daje brak dobrych sług i co miesiąca dla sług do wszystkiego i kucharek jest zgłoszonych więcej miejsc wolnych, niż sług. W marcu z nastaniem dni cieplejszych daje się spostrzegać przypływ robotników z prowincyi, chociaż we Lwowie jest brak robót tak, że nawet robotnicy, we Lwowie zamieszkali, pracy otrzymać nie mogą. Przy robotach miejskich otrzymało w marcu zajęcie przeszło 500 robotników.

Z Warszawy piszą: Ciekawy epilog miała głośna sprawa obicia na ulicy ks. Macieja Radziwiłła prezesa Tow. Dobroczynności, znanego ze sympatyi rosyjskich, którym dawał wyraz już na salonach Hurki. Cała prasa potępiła ten napad ze stanowiska etyki, a prasa konserwatywna jak „Słowo", „Kuryer Polski" łamała ręce z rozpaczy nad tą zbrodnią i żądała jej przykładnego ukarania. Sprawca czynu, Stan. Rybakiewicz, został schwycony na prowincyi i aresztowany.

Podzielono sprawę na dwie części: o napaść z celem wyłudzenia pieniędzy i o czynne obelgi.

Dnia 17 grudnia 1902 warszawski sąd okręgowy uznał na zasadzie braku wszelkich cech rabunku, że napaści w celu wyłudzenia pieniędzy nie było i pierwszą część sprawy tem samem umorzył. I drugą część ten sam los spotkał gdyż ks. Radziwiłł cofnął skargę o czynne obelgi. Ten niespodziewany rezultat wywołał w Warszawie sporo komentarzy.

Z Jaworzna piszą nam: Dnia 25 marca odbył się pogrzeb zmarłego parę dni wstecz burmistrza Jaworzna i prezesa tutejszego Towarzystwa weteranów wojskowych ś. p. Franciszka Schattanka przy udziale licznego duchowieństwa z ks. Bukowskim z Krakowa na czele. Zmarły był ogólnie lubiany i poważany, a jako burmistrz niemało przyczynił się do rozwoju naszego miasteczka, to też obywatele tłumnie zebrali się, aby oddać mu ostatnią przysługę.

Także zakład! Z Morawskiej Ostrawy rozesłano listy gończe za niejakim Franciszkiem Pospiszilem, który założył się z drugim rzezimieszkiem, że z wszystkimi skradzionymi w oznaczoną noc przedmiotami przejdzie w biały dzień przez miasto i nie zostanie przychwycony. Termin nadszedł, a sprytny złodziej obrabowawszy dom znanego w całem mieście bankiera, ubrał się w jego trzy ubrania i dwa kapelusze, na palce założył pierścienie, do złotego zegarka przypiął dwa grube łańcuszki — jednem słowem wyglądał tak, że ściągnął na siebie powszechną uwagę. Mimo tego jednak, że wieść o kradzieży rozniosła się po mieście, sprytny rzezimieszek wsiadł bez przeszkody do pociągu i umknął bez żadnego śladu.

Księżna Ludwika. Jak wiadomo, przed kilku tygodniami wydalony został nagle z Drezna dentysta dworu saskiego, Amerykanin O'Brien, a za powód tego niezwykłego rozkazu podawano powszechnie bliskie stosunki, jakie utrzymywała z nim dawniej księżna Ludwika. W ubiegłym tygodniu przybył p. O'Brien z żoną do Nowego Jorku, a oblegany przez „rozmowców" dziennikarskich, pokazał im oświadczenie urzędowe, podpisane przez konsula amerykańskiego w Dre-

żnie, p. Coela, wyjaśniające, że „p. O'Brien padł ofiarą oszczerstwa i panującej w królestwie saskiem samowoli". — Nadto dentysta objaśnił, że ks. Ludwika była jego pacyentką i osobistą przyjaciółką jego żony; ponieważ jednak stosunki te dały powód do plotek, przeto położył im koniec. Było to przed sześciu laty, a od owej pory nie widywał się z księżną, aż dopiero na dwa tygodnie przed jej wyjazdem z Drezna, kiedy zasięgała jego rady. O'Brien zaprzecza wszelkim plotkom o wspólnych z księżną wycieczkach rowerem; nie widywał się z nią sam na sam, nigdy nie otrzymał od niej listu, nie miał też nigdy zamiaru rozwodzić się z żoną. — Wbrew wszelkim wieściom o spowodowanej manifestem królewskim chorobie ks. Ludwiki, o jej zamiarze odpowiedzenia na ten manifest, *Neue freie Presse* zapewnia, że księżna jest, względnie do stanu swego, zupełnie zdrowa i na manifest odpowiadać nie będzie.

Hrabina Capranica. W Rzymie zmarła hr. Julia Cellere Capranica, jedna z dam najbardziej znanych w „świecie zabawy", która jeszcze zdobyła szczególną sławę. W willi tej damy poległ w pojedynku radykalny polityk i poeta, Cavalotti, ona też oskarżyła w swoim czasie syna Crispiego, z którym łączyły ją bardzo bliskie stosunki, o kradzież klejnotów.

Truciciel z zawodu. W Filadelfii zaaresztowany został murzyn, Jerzy Hoosez, pod zarzutem otrucia wielu bardzo osób. Zrobił on sobie z tego zawód, zbierał w tym celu rośliny i truł na rachunek swej klienteli, każąc sobie płacić po 500 franków za głowę. Podobno bardzo wiele kobiet uciekało się do jego zbrodniczej pomocy. Policya wdrożyła śledztwo i wykryła na razie ślady współwiny 36 osób.

Ciekawy sposób czesania się. U kobiet japońskich fryzura służy przedewszystkiem do oznaczenia wieku; ale nietylko do tego służy: wskazuje jeszcze, że panna jest na wydaniu, że wdowa jest do pocieszenia albo nie do pocieszenia. Panny na wydaniu czeszą się bardzo wysoko z przodu głowy, układają swoje włosy w formie wachlarza albo motyla, przeplatają je srebrnymi sznurkami lub upinają kolorowemi sprzączkami. Wdowa, która szuka drugiego męża, okręca włosy dokoła szyldkretowego grzebienia, umieszczonego poziomo z tyłu głowy. Ta, która postanowiła zostać wierną zmarłemu, obcina włosy krótko i zaczesuje je na tył głowy, nie przystrajając ich niczem.

Bardzo wygodne, i nieporozumienie niemożliwe.

Najnowszy wynalazek



pruskich kultur-trägerów

Prof. Wincenty Lutosławski na katedrze.



(Rysunek specyalnie zdjęty dla „Kuryera").

Obrona.

Człowiek oskarżony o zabójstwo, oddala obrońcę, występuje przed sąd i mówi:

— Ze wszystkiego, co się tu dokoła mnie dzieje, mam pewne prawo przypuszczać, iż prawo nietylko nie popiera faktu zamordowania człowieka, lecz przeciwnie, sprawcę pragnie ukarać. Jest to przesąd, który raz nareszcie wykorzenićby należało.

Jeszcze rozumiem, iż zabicie człowieka w chwili, gdy zajadał smaczny, starannie przyrządzony obiad, może być uważane do pewnego stopnia, jako czyn nieprzyzwoity. Zabijając człowieka, zanim zdążył spożyć deser, jest w istocie czynem niedowcipnym.

Człowiek, którego pozbawiliśmy życia w czasie, gdy na stole dymią się kuropatwy i stoi jeszcze nietknięta kawa z likierami, miałby wszelką słuszność wypowiedzenia przed śmiercią:

— *Fi donc!* A ja tak wiele liczyłem na to doskonałe cygaro!

Osoba, którą uważałem za stosowne zgładzić z tego świata, w dniu pamiętnym nie miała wcale jeść obiadu.

Sądowi musi być chyba wiadomem, iż mamy liczne małżeństwa, które na optykę przedstawiają się wzorowo. Znamy mężów i żony, obnoszących się wzajemnie pod pachę po wystawach, spacerach i innych miejscach zbiegowisk publicznych.

W obecności ludzi obcych, małżeństwa podobne rozmawiają wyłącznie w sposób następujący:

— Zdaje mi się, aniele, że ktoś dzwonił?

— Mylisz się, moja duszko, to w uchu.

— Czy jesteś tego pewna, moja konwalijko?

— O tak, mój skowroneczku.

— Zatem w uchu, moje serce?

— Tak, w uchu, mój skarbie.

Lecz gdy galerya słuchaczów składa się wyłącznie z dziatwy rodzonej, kucharki, młodszej i bony, rozmowa pod względem formy i treści ulega niektórym zmianom, jak np.:

— Cierpienie, a nie życie!

— Potwór, a nie żona!

— Nie wiem, po co ja właściwie męczę się na tym świecie!

— Któż ci zabrania powiesić się!

— Morderca mojego szczęścia!

— Proszek perski mojego spokoju!

Fificki, którego miałem zaszczyt zabić celnym wystrzałem z rewolweru, w dniu wypadku, zapewniam pp. sędziów, nie byłby jadł obiadu.

Dnia poprzedniego, powracając z biura, spotkał kolegę szkolnego i zapamiętałego swojego przyjaciela, który posiada znacznych rozmiarów kamienicę i jest wdowcem bezdzietnym.

Wdowiec, wolny jak ptak przed schwytaniem i zamknięciem w klatce, wciągnął na śniadanie Fifickiego, którego swobody małżeńskie równały się tym, jakich doświadcza murzyn, pozostający w służbie u nielitościwego i brutalnego plantatora trzciny cukrowej.

O godzinie 5 po południu, t. j. gdy w domu oddawna było już po obiedzie, Fificki powrócił z lekką czkawką. Siadł na fotel ciężej, niż zwykle i okazywał wielce nieprzyzwoitą chętkę pożartowania z dziatwą.

Pani Fificka, jak przystoi kobiecie, bogatej w doświadczenie życiowe, podeszła do męża krokiem pawia, któremu psy podwórkowe nie wyskubały z ogona ani jednego pióra, i rzekła tonem zimnym, urzędowym:

— Znowu zatrzymał cię w biurze dyrektor?

Fificki odrzekł, zieleniejąc:

— Znowu zatrzymał mnie w biurze dyrektor.

Ona pochyliła się nieco. Z jej ust wypłynął krótki rozkaz:

— W takim razie chuchnij!

W Fifickim oddech zaparło.

— Sądzę, że jeszcze nie ogłuchłeś zupełnie. Powiadam chuchnij!

— Właśnie, że nie chuchnę — zawołał i... chuchnął bezwiednie.

Żona stała przez chwilę „zasłuchana" w jakości oddechu delikwenta. Następnie odeszła, trzaskając drzwiami ze wszystkich sił.

Po każdej ze scen w tym rodzaju, małżonkowie nie rozmawiali ze sobą od trzech do pięciu dni, chyba, że w tymże czasie przypadał „pierwszy" w połączeniu z wypłatą pensyi. Widok pieniędzy łagodził do pewnego stopnia uczucia niesłusznie teranej żony i oddanej swoim obowiązkom matki.

„Zbrodnia" — jak prawo z wielką przesadą nazywa moje drobne przewinienie — wynikła dnia 15 z. m. To znaczy, że pensya nie miała przerwać waśni małżonków.

To znaczy, że Fificki, w ciągu tych kilku dni wojowniczych, codziennie, po powrocie z biura, miał znajdować pokój stołowy uprzątnięty do czysta, ponieważ ślady obiadu umyślnie podanego o godzinę wcześniej, były starannie zatarte.

Małżonka, jak zwykle w podobnych razach, miała mu rzec na powitanie:

— Ach, cóż się stało? Przyszedłeś? Niestety, obiadu już nie ma. Byłam pewną, że jak codzień i dzisiaj nie będziesz na obiedzie.

— Jakto? Nie ma obiadu?

— Ciekawa jestem, czemużby miał być obiad? Przyzwyczaiłeś mnie do podobnego trybu...

Otóż zabiłem człowieka, który w ciągu pięciu dni nie miał dostawać obiadu. Czy wyrządziłem mu swoim postępkiem krzywdę — niechaj decyduje sąd sprawiedliwy.

Legenda kolczyków.

Zwyczaj przyozdabiania uszu błyskotkami sięga bardzo odległych czasów, ale to tak odległych, iż najwiarygodniejsze historyczne źródła o nim nic nie wspominają....

Istnieje tylko dotąd podanie u mahometan opiewające, iż początek tej tak dziś rozpowszechnionej modzie dał... Abraham.

Któżby się był tego spodziewał po człowieku zajętym tylu poważniejszemi sprawami!

Przyszło jednak do tego w sposób następujący: Jak wiadomo, pod jednym dachem z prawowitą małżonką Abrahama, Sarą, mieszkała piękna, piękniejsza niestety od pani domu, służebnica Hagara.

Znane są dostatecznie z historyi tragiczne losy tej ostatniej. Zanim jednak na pustynię wygnaną została, słodkiej zażywała doli w Abrahamowym domu. Pierwsze strzęsione z drzewa figi, najprzedniejsza owiec jak śnieg białych wełna, sandaliki o miękich jak płótno rzemieniach, wszystko to często gęsto przypadało w udziale nadobnej Hagarze, której gorliwe usługi Abraham, mąż sprawiedliwy, ocenić umiał.

Po niejakim atoli czasie, bystrooka Sara notować poczęła, iż rzeczone usługi Hagary przybierać zaczynają charakter zbyt jednostronny — przyszło niebawem do scen gwałtownych między małżonkami, a przedmiotem ich rozmów coraz częściej stawała się... wrażliwość na wdzięki niewieście.

Zwykle po takich scenach Abraham z godnością i powagą opuszczał progi domu i szedł na pole melancholicznie przyglądać się licznym trzodom swoim, a gdy wzburzony umysł uspokoił, wracał — nowe Hagarze wydawać rozkazy.

Raz o zmierzchu zdążając ku domowi z jednej z takich wycieczek, spostrzegł na ołtarzu ofiarnym gorejący płomień i Sarę, zabijającą przed nim czarne jagnię... Abraham położył rękę na jej ramieniu:

Kobieto — rzekł — o jakiż dar prosić jeszcze zamierzasz?

— O przyjęcie mojego ślubu — odrzekła.

— Twego ślubu?

— Tak! ślubowałam, iż zanim księżyc dwakroć się odmieni, tę, której przedemną oddałeś pierwszeństwo, tak zeszpecę, podrapię, pokaleczę, zmaltretuję..

Nie dokończyła — Abraham zemdlał.

Długo następnie toczyły się między małżonkami pertraktacye, mające na celu z jednej strony zaniechanie, lub zmodyfikowanie poprzysiężonej zemsty, z drugiej wyzyskanie groźby i zdobycie przyrzeczenia poprawy.

Abraham uległ — przyrzekł poprawę; Sara zdecydowała się wobec tego zadość uczynić w następujący sposób ślubowi.

Przywołano Hagarę i pani domu ostrą szpilką... przekłuła jej dolną część uszu, co symbolem miało być pokaleczenia...

Biedna Hagara gorzkie łzy wylewała dwa dni i dwie noce, raz z bólu, a jednocześnie ze wstydu... Pastusi bowiem i służba cała biegła za nią wszędzie z nieustannym okrzykiem: „patrzcie, patrzcie! oto ta, co ma przeklute uszy, ha! ha! ha! przekłute uszy!"

A tymczasem Abraham, zaparłszy się w komorze, przez dwa dni i dwie noce wykuwał *ad hoc* sporządzonym młoteczkiem dwa misterne, szczerozłote pierścienie.

Do każdego z nich przytwierdził haczyk odpowiednich rozmiarów i ukończywszy mozolną ze względu na brak wprawy robotę, wyszedł do ogólnej komnaty...

— Zbliż się Hagaro! — rzekł i pierwszą parą kolczyków uszy jej ozdobił.

Toż to była radość!

Wieść o tem rozbiegła się lotem jaskółki po całej krainie. Ze stron najdalszych przybywali ciekawi obejrzeć niewiastę kolczykami przystrojoną... i wszyscy jak jeden człowiek wysławiali pomysłowość Abrahama i wielkie szczęście, które tak niespodzianie spotkało wierną jego służebnicę Hagarę.

Taka jest legenda kolczyków.

Po dziś dzień tureckie niewiasty od siódmego roku życia przywdziewają tę ozdobę, a czynią to na pamiątkę matki Izmaela, który, jak wiadomo, praszczurem był tureckiego narodu.

* * *

Niewiele żądam ja od życia,
Przepych nie nęci mię, ni zbytek,
Pragnieniem mojem od powicia
Wyłącznie bliźnich jest pożytek.
Obdarzonemu sercem tkliwem
Jedyna myśl przyświeca w głowie,
By użytecznem być ogniwem
W łańcuchu, co się ludzkość zowie.
Do tego dążą moje czyny,
A gdy nie czyny, to marzenia...
Nie żyję doby, ni godziny,
Której altruizm nie spromienia.
Przed Wielkanocą z sercem w zgodzie,
Zasadom cnym hołdując wiernie,
Gwoli współbliźnich rzesz wygodzie
Pragnąłbym mieć choć dwie cukiernie,
Kiedy zaś świąt już minie pora,
A drugich czekać zbyt daleko,
W życzeniach mała metafora:
Cieszyłbym jedną się apteką.
Małą apteczką, choć na krótko,
Ta chęć jedynie gości w głowie:
Nie zysk, sobkostwo są pobudką,
Lecz o współbliźnich dbałość zdrowie!

Przyjechali do Krakowa:

GRAND-HOTEL: Dr. Alf. Buresz ze Lwowa, Stan. Żukowski z Radomia, dr. Goldhammer z Sanoka, Władysław Dunst ze Lwowa.

HOTEL POLLERA: Tad. i Aleksandra Krzyżanowscy z Warszawy, Stef. Hulanicki z Kijowa, dr. Fel. Rymowicz z Kazania, Edm. Langner z Warszawy, Lud. Centnerszwer z Warszawy, Lud. Eliaszewicz z Drohobycza, S. Zins z Tarnowa.

Wesele z powodu zmartwychwstania czyli pseudonieboszczyk i strata cebuli.

(Ilustracya na stronicy tytułowej).

Przed kilkoma dniami zdarzył się w Odessie nadzwyczaj komiczny wypadek, który stał się tematem przeróżnych dowcipków i komentarzy. Oto majster stolarski Docauer, ukończywszy heblowanie świeżo obstalowanej trumny, znużony długą pracą, napełnił ją wiórami i nie rozbierając się całkiem, usnął jak kamień. Nad ranem zjawił się w pomieszkaniu Batiuszko, handlarz cebuli, który uchyliwszy drzwi do kuchni i nikogo w niej nie zastawszy, wszedł do warsztatu. Lecz — jakież było jego przerażenie — gdy na głos jego, czy nie potrzeba cebuli, podniósł się raptem z trumny niemniej przestraszony nieboszczyk, zły na nieproszonego gościa, że mu przerwał sen. Batiuszka na widok ten krzyknął i rzucił się do ucieczki — przy przepychaniu się przez drzwi, cebula wszystka rozsypała się po ziemi — lecz ten nie zważając na to, uciekł, jak opętany, rozpowiadając po mieście, że widział „żywego nieboszczyka". Humorystyczną nader scenę przedstawił nasz rysownik.

Wiadomości polityczne.

Z Koła polskiego.

Koło polskie odbędzie dyskusyę zupełnie poufną w sprawie podjęcia wypłat w gotówce.

Koło na wniosek p. Niementowskiego uchwaliło jednogłośnie polecić członkom komisyi budżetowej i ugodowej, by jak najenergiczniej starali się o zniżenie cen soli kuchennej. Koło rozwinęło w tej sprawie bardzo gorliwą akcyę. Pos. Niementowski, Sapieha, Pastor i Jabłoński zwołują posiedzenie posłów czwartej i piątej kuryi, i zamierzają, po dokładnem omówieniu sprawy, — znów podnieść ją w Kole polskiem. P. minister skarbu, na interwencyę p. Niementowskiego, przyrzekł zebrać potrzebne do rokowań z Węgrami daty. Sprawę popiera prezes Koła.

Wczoraj posiedzenie komisyi przemysłowej miało dla Koła polskiego wyjątkową doniosłość ze względu na bawiącą w Wiedniu deputacyę miast galicyjskich i przypadkową możność natychmiastowego korzystnego załatwienia sprawy, o którą chodziło.

„Niestety, przez opieszałość kilku polskich członków (telegrafuje korespondent „Czasu") brakło do głosowania kompletu. Z tego powodu panuje w Kole polskiem wielkie rozgoryczenie. Takie zaniedbanie obowiązków powtarza się niestety coraz częściej, a najczęściej w tej właśnie komisyi. Jeden z brakujących członków, zresztą do najpilniejszych posłów należący, istotnie przypadkowo tylko o jaki kwadrans się spóźnił; o innym za to znów wiadomo, że z reguły niemal na posiedzenia komisyjne nie przychodzi, a mimo to mandatu do komisyi nie składa".

„W przyszłości nie pozostanie chyba nic innego, jak wymienianie po nazwisku posłów, którzy w ten sposób obowiązki swoje lekceważą".

N. Reformie donosi telegraficznie jej korespondent: „Kilka dzienników lwowskich podało rzekomo z Wiednia otrzymaną wiadomość, jakoby Koło polskie uchwaliło głosować przeciwko podjęciu wypłat gotówką, dalej, jakoby rokowania dra Koerbera z Jaworskim i Wodzickim pozostały bez rezultatu. — Wiadomość ta jest conajmniej przedwczesna, ponieważ rokowania rządu z Kołem jeszcze nie są skończone, a Koło co do wypłat gotówkowych poweźmie ostateczną decyzyę dopiero na jutrzejszem posiedzeniu".

„Zdaje się jednakże, że ta decyzya Koła będzie zależną od stanowiska, jakie zajmie rząd w sprawie strajków rolnych. Jeśli rząd zadość uczyni żądaniom Koła, uzyska tem samem jego wotum za wypłatami gotówkowemi. Obawa przed ponownymi strajkami rolnymi we wschodniej Galicyi jest dziś osią postępowania Koła".

„Z obawy, ażeby w Sejmie nie przyszło do burzliwej dyskuzyi z Rusinami i wskutek tego do większego jeszcze roznamiętnienia umysłów, niektóre wybitne osobistości w Kole przeciwne są zwołaniu Sejmu na sesyę wiosenną. Twierdzą one na uzasadnienie swego sporu, że sesya taka trwaćby mogła conajwyżej 8—10 dni, a zatem nie przyniosłaby pożytku krajowi. Pokaże się też zapewne, że te czynniki w Kole zadecydują i że dlatego Sejm na wiosnę zwołany nie będzie".

Regulamin Izby.

Komisya regulaminowa obradowała wczoraj, przyjęła wczoraj proponowaną przez subkomitet zmianę § 67 (zapytania do prezydenta), oraz § 68 (interpelacye) z dodatkiem pos. Starzyńskiego, aby interpelowany mógł naprzód podać do wiadomości na publicznem posiedzeniu dzień, w którym chce odpowiedzieć na interpelacyę.

Przy § 69 c. (przyjęcie, lub nieprzyjęcie do wiadomości odpowiedzi na interpelacye) postawił pos. Grek dodatkowy wniosek, aby do wniosku o przyjęcie, lub nieprzyjęcie odpowiedzi na interpelacye mogły być dodane powody, co do których Izba ma przedsięwziąć głosowanie. Uzasadniając swój wniosek, zaznaczał dr. Grek, że interpelacye z reguły dotyczą spraw politycznych, albo wywołują oświadczenie rządu w ważnej kwestyi, lub też dają rządowi do zrozumienia wolę i zamiary Izby co do ogólno-politycznych kwestyi. Proste „tak" lub „nie" nie wystarczy, bo nie może między Izbą, a rządem doprowadzić do porozumienia w często zbyt skomplikowanych politycznych kwestyach. Odpowiedź na interpelacye nie jest też zwykle zawartą w krótkich i węzłowatych zdaniach, ale przeważnie ujętą jest w bardzo dyplomatyczną formę. Wniosek, nad którym Izba ma głosować przy załatwianiu odpowiedzi na interpelacyę, musi dostosowywać się do charakteru odpowiedzi i podać powody, dla których Izba przyjmuje odpowiedź do wiadomości, lub też nie przyjmuje.

Pos. Barnreither poleca przyjęcie wniosku pos. Greka w następującej stylizacyi: „Przy omawianiu może być postawiony prosty, lub uzasadniony wniosek, że Izba przyjmuje odpowiedź na interpelacyę do wiadomości, lub też nie przyjmuje".

Pos. Grek przyłącza się do tego brzmienia, poczem wniosek ten przyjęto.

Hr. Wodzicki wnosi, aby § 55a miał następujące brzmienie: Sprawozdawcy komisyi, jakoteż inni mówcy Izby przemawiają z trybuny. Tylko w kwestyach regulaminowych i w specyalnych wypadkach, w których prezydent daje pozwolenie, mówią ze swych miejsc".

Uchwalono przydzielić subkomitetowi do pracy przedwstępnej wniosek pos. Wodzickiego, jakoteż wniosek, postawiony na pierwszem posiedzeniu komisyi przez pos. Barbo, w sprawie rozszerzenia władzy dyscyplinarnej prezydenta Izby wobec posłów, którzy naruszają godność Izby lub wykraczają przeciw regulaminowi.

Armia rosyjska spiskuje.

„Arbeiter Zeitung" ogłasza nadesłaną jej z Rosyi proklamacyę do oficerów, wydaną przez „rewolucyjny sojusz w armii". — Proklamacya ta zwraca się w płomiennych słowach przeciwko używaniu wojska do zwalczania prądów wolności w Rosyi, piętnuje postępowanie rządu absolutystycznego i wzywa oficerów, ażeby, broniąc prawa i sprawiedliwości, obalili dzisiejszą przeżytą formę caryzmu i dopomogli narodowi rosyjskiemu do uzyskania konstytucyi. Równocześnie donosi „Arbeiter Zeitung", że z powodu rewolucyjnej propagandy w armii aresztowano w Petersburgu poruczników artyleryi, Wasiliewa i Grigoriewa, oraz kilku oficerów i urzędników w Kijowie.

Polityka antikościelna we Francyi.

Na przedmieściu Grenelle w Paryżu przyszło do demonstracyi na cześć zasądzonych na grzywnę Sióstr Miłosierdzia. W podwórzu klasztornem zgromadziło się prawie 1000 osób, między niemi wielu robotników. Wznoszono okrzyki. Dep. Cochin wygłosił mowę, gwałtownie atakującą rząd.

Wczoraj odbyło się zebranie 20 przeorów jeneralnych. Uchwalono energicznie zaprotestować przeciw zarzutom, jakoby kongregacye uprawiały politykę. Uchwalono wytrwać w biernym oporze, dać się zasądzić przez sądy i ustąpić jedynie przed przemocą.

Potwierdza się wiadomość, że zakony, posiadające szkoły zagranicą, nie przedłożyły próśb o autoryzacyę.

Kącik humorystyczny.

Gorsze!

Siostrzyczka:
— Aha, tatuś cię złapał przy cygarach? Czy cię wygrzmocił?

Brat:
— Nie, byłbym wolał!
— Oho, a co zrobił?
— Przymusił mnie całe cygaro wypalić.

Telegramy „Kuryera Krakowskiego"

Otrzymane rano dnia 28 marca:

Tarnopol. (Tel. wł.) Magistrat tutejszy stając w obronie lekceważonych przez rząd praw kraju, postanowił wysłać imieniem rady miasta petycyę do rządu i Koła polskiego w sprawie zwołania dłuższej sesyi sejmowej zaraz po Wielkiejnocy.

Złoczów. (Tel. wł.) Rada miasta uchwaliła na czwartkowem posiedzeniu poprzeć wszystkie petycye w sprawie zwołania dłuższej sesyi sejmowej, uchwaliła też rezolucyę, domagającą się upaństwowienia kolei północnej i postanowiła dać śląskiej „Macierzy szkolnej" 200 koron na gimnazyum cieszyńskie.

Praga (Tel. wł.). „Politik" zastanawia się nad obecną sytuacyą młodoczechów i uznaje, że położenie ich nie przedstawia się wcale w różowem świetle. Najwięcej trosk przysparza im osobisty ich organ „Narodni Listy", które jawnie stają po stronie opozycyi. Klub młodoczeski z całego kraju otrzymuje protesty przeciwko wydanemu przez się manifestowi.

Krążą pogłoski, że w klubie omawiano sytuacyę. Posłowie morawscy oświadczyli się za dalszym prowadzeniem dotychczasowej polityki wolnej ręki, inni żądali, aby wszyscy posłowie młodoczescy na posiedzeniu mężów zaufania, które odbędzie się w tę niedzielę, złożyli swoje mandaty. Część posłów domagała się, aby mandaty złożyli tylko członkowie prezydyum klubu. Ostatecznie byli i tacy, którzy żądali, aby klub zawarł przymierze zaczepno-odporne z żywiołami umiarkowanymi, a w pierwszej linii z staroczechami. Kto zwycięży, jaki stanowczy krok uczynią młodoczesi — tego niewiadomo. Sprawa ta jednak bez wątpienia nie pozostanie bez wpływu na dalszą politykę czeską.

Celowiec. (Tel. wł.) Sejm karyntyjski zostanie zwołany zaraz po Wielkiejnocy na krótszą sesyę.

Paryż. Oficyalnie donoszą, że kongregacye, zajmujące się nauką w szkołach średnich, otrzymają termin do zamknięcia zakładów do 1 lipca, a kongregacye, zajmujące się nauką w szkołach ludowych, stosownie do stosunków miejscowych, od jednego do czterech miesięcy.

Paryż. Wczoraj odbyła się manifestacya na cześć zakonnic, zasądzonych przez sąd. Manifestacyą kierował poeta François Copée. Zakonnice obsypywano kwiatami i wznoszono okrzyki: „Niech żyje wolność! Niech żyją zakonnice"! Zasądzona przełożona klasztoru żeńskiego opowiada w „Figarze", że zakonnice mimo zasądzenia dalej prowadzić będą swą czynność, chyba, że je przemocą wydalą.

Paryż. Coppée przygotowuje odezwę do narodu francuskiego, wzywającą do oporu przeciw zarządzeniom przeciw kongregacyom. Manifest ten drukowany będzie w milionie egzemplarzy.

Berlin. Według rozporządzenia ministeryalnego, władze obwodowe otrzymały rozkaz natychmiast pospiesznie czynić przygotowania do wyborów do sejmu Rzeszy. „Vorwärts" sądzi z tego, iż „Nordd. Allg. Ztg." z umysłu podała, że wybory odbędą się dopiero w czerwcu (16), gdyż w rzeczywistości rząd przeprowadzić chce wybory już w maju.

Berlin. „National-Ztg.“ donosi, że zdaniem lekarzy rana cesarzowej do dziesięciu dni będzie zagojoną. Jest to złamanie kości przedramienia, zaraz nad przegubem bez żadnych komplikacyi.

Rzym. Jak donosi „Tribuna“, Rosya zażądała wydania Gotza. Sprawa ta przejdzie przez odnośne instancye. Wyrok zaś zapadnie w Neapolu.

Bukareszt. Senat zatwierdził 53 głosami przeciwko 7 przyjęty już przez Izbę projekt ustawy o nowej ordynacyi wyborczej.

Sofia. Tel. wł.) O dymisyi gabinetu bułgarskiego donoszą obecnie, że prezydent jego, dr. Danew, jeszcze 2 marca wniósł prośbę o dymisyę całego gabinetu. Książę jednak zwlekał aż do tej pory. Obecnie zaś ma zamiar poruczyć Danewowi stworzenie nowego gabinetu, gdyby zaś Danew nie podjął się tej misyi, stworzony zostanie gabinet urzędniczy.

Konstantynopol. Sułtan ułaskawił skazanego na śmierć sprawcę zamachu na ormiańskiego patryarchę, Ormaniana.

Wiedeń 27 marca. *(Kursa giełdy wiedeńskiej).* Losy: a) procentowe: Austryackie zakładu krajowego z obl. pr. z roku 1880 3-prc. 270·—, Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1889 3-prc. 268·—, Tow. żegl. na Dunaju 500 zł. m. k. 4-prc. 282·—, Uregul. Dunaju z 1870 r. 100 złr. 5-prc. —·—, Węg. Banku hip. po 100 złr. 4-prc. 257·—, Pożyczka serb. prem. po 100 fr. 2-prc. 89·—, Tureckie obl. prem. kolej. po 400 fr. 120·65, b) bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 złr. 19·—, Zakł. kredyt. dla h. i p. po 100 złr. 433.—, Clary 40 złr. m. k. 174·—, Pożyczka m. Insbruku 20 złr. 84·25, Losy m. Krakowa 20 złr. 75·50, Pożyczka m. Lublany 20 złr. 70·—. Ofen 43 złr. 180·—, Palffy 40 złr. m. k. 176·—, Czerw. austr. tow. 10 złr. 55.—, Czerw. krzyża węg. tow. 5 złr. 27·25, Losy fund. Arcyksięcia Rudolfa 10 złr. 67·—, Salma 40 złr. m. k. 233·—, Pożyczka Salzburga 20 złr. 75·—, Pożyczka St. Genois 40 złr. m. k. 2c0.—, Losy komunalne m. Wiednia z 1874 r. 442·—.

Waluty.

	Płacą		Żądają	
	w Koronach			
Ruble papierowe	253	—	254	—
Marki niemieckie	116	75	117	25
Franki papierowe	95	25	95	75
20-to frankówki w złocie	19	05	19	15

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:
Kazimierz Bartoszewicz.

NADESŁANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi i Redakcya nie przyjmuje za nią żadnej odpowiedzialności).

Podziękowanie.

Dotknięta ciężkim ciosem, bo utratą mego ukochanego męża, który po długiej chorobie zakończył swe życie, uważam sobie za powinny obowiązek złożyć podziękowanie Wielebnemu ks. J. Kosibowiczowi, kapelanowi ks. Czartoryskich, który osładzał ostatnie chwile ś. p. zmarłego i dysponował na śmierć, jak niemniej Kolegom i Przyjaciołom, a mianowicie włościanom z Woli Justowskiej, którzy wzięli liczny udział w smutnym obrzędzie pogrzebowym, ale nawet na własnych barkach zanieśli trumnę na miesjce wiecznego spoczynku. Wszystkim Im składam z głębi mego serca serdeczne, szczere, krótkie „Bóg zapłać“ w podzięce. — Zakładowi pogrzebowemu Wgo J. Wolnego, który, uchylając mi wszelkich trudów, bardzo sumiennie się wywiązał ze swego zadania, i na tem miejscu mu tak samo dziękuję, z poleceniem Go w tych wypadkach Szan. Publiczności. *Alexandra Męcka.*

Drukarnia A. Koziańskiego w Krakowie.